Nr. 229. We Lwowie Czwartek dnia 19. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varennes.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa ustawa podatkowa.

Lwów 18. sierpnia.

XXI.

o) Terminy płatności; ustawowe prawo zastawu.

Podatek zarobkowy uiszczać należy za każdy kwartał z góry 1. stycznia, 1. kwietnia, 1. lipca i 1. października. Dla jego zabezpieczenia istnieje ustawowe prawo zastawu na realnościach podatników wyłącznie, lub przeważnie dla przedsiębiorstw przeznaczonych i umyślnie na ten cel urządzonych — i to z prawem pierwszeństwa przed wszystkiemi prywatnemi prawami zastawu, a zatem także przed wierzycielami tabularnymi. W razie przymusowej sprzedaży realności rzeczone prawo zastawu przysługuje bezwarunkowo podatkowi zarobkowemu wraz z należytościami, zalegającemi nie dłużej jak jeden rok i sześć miesięcy, co się zaś tyczy starszych zaległości — tylko wówczas, gdy one sięgają najwyżej trzech lat i zaległość najpóźniej w ciągu roku po płatności została intabulowaną. Postanowienia te dotyczące ściągania zaległości mają także zastosowanie w razie zmiany właściciela. Więcej współwłaścicieli przedsiębiorstwa ręczy za podatek zarobkowy solidarnie. W taki sam sposób ręczy wydzierżawiający zarobkowość za podatek wymierzony dzierżawcy.

p) Opodatkowanie zarobkowości domokrążnych i wędrownych.

Przemysłowości domokrążne i wędrowne osobnemu ulegają opodatkowaniu. Nie otrzymują one żadnego opustu, a podatku ich nie wlicza się do ogólnej sumy podatku zarobkowego. Aby handlowi domokrążnemu nie przyznać ulg w stosunku do przemysłowości przywiązywanych do miejsca, podwyższono tegoż powinność podatkową i nałożono na tę z pewnością niezamożną klasę ludności podatek osobisto — dochodowy tak samo, jak na innych obywateli państwa, ale za to wykluczono ich z opustów. Handel domokrążny i wszystkie zarobkowości wędrowne — a więc wszystkie przemysłowości i zatrudnienia wykonywane w przeciąganiu z miejsca na miejsce (t. z. nietylko wędrowni szlifierze, druciarze, ale także wędrowni muzykanci, artyści itd.) mają być opodatkowane w stosunku ich przeciętnej zdolności przychodowej do zdolności przychodowej podobnych zarobkowości stałych.

Przy tem pozostały w ustawie resztki taryfy zniesionej dla innych przemysłowości obowiązanych do podatku zarobkowego. Zaliczyć mianowicie zależy za przedsiębiorcę samego 1 zł. 50 ct. do 15 zł., tyleż za każdego pomocnika, za użyte zwierzęta pociągowe lub ciężarowe (z wyjątkiem psów) 3 zł. do 32 zł. Jeżeli zarobkowość rozciąga się na więcej krajów, powyższe kwoty mogą być podwyższone aż o połowę. Podatek uiścić się ma w pełnej kwocie naraz z góry. Wymiar uskutecznia nie komisja podatkowa, lecz władza podatkowa pierwszej instancji, przeciw której orzeczeniu odwołać się można do krajowej władzy skarbowej.

Ustawa ściśle ograniczyła pojęcie przemysłowości wędrownych. Przedsiębiorstwa prowadzone na przemian w oznaczonych miejscach, jednakowoż przy użyciu stałych środków ruchu, n. p. w lecie w miejscach kąpielowych, w zimie w miastach, mają być opodatkowane osobno w każdem miejscu. Krajowi ajenci podróżni podlegają opodatkowaniu jeno wówczas, gdy są samoistnymi agentami, to znaczy nie pozostają w stosunku służby i płacy i to w miejscu siedziby ich interesu, a w braku takowej w miejscu zamieszkania. Zagraniczni poddani tej przemysłowości wykonywanej tutaj podlegają podatkowi zarobkowemu w kwocie przynajmniej 40 zł. rocznie, który opłaca się z góry i nie wlicza się w kontyngenty towarzyskie. Wystawy itp. przemijające przedsiębiorstwa opodatkowane być mają osobno w każdej miejscowości. Podatek ma być uiszczony z góry — bez wliczenia go w kontyngenty.

C. Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw podlegających publicznemu składaniu rachunków.

a) Uwagi ogólne.

Przedsiębiorstwa te podlegają osobnemu podatkowi zarobkowemu — ustawa przyznaje jednak niektórym rodzajom tychże szczególne ułatwienie, albo co do wymiaru, albo co do wysokości opodatkowania.

Dotychczas podlegały te przedsiębiorstwa w ogólności podatkowi zarobkowemu i podatkowi dochodowemu pierwszej klasy, tak jak wszystkie inne przedsiębiorstwa zarobkowe osób fizycznych. Część ich, a mianowicie przedsiębiorstwa kopalniane opłacały tylko podatek dochodowy pierwszej klasy, kasy oszczędności i towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń tylko podatek dochodowy trzeciej klasy. Nowy podatek zarobkowy ma natomiast dotknąć owe przedsiębiorstwa tam, gdzie ich dochód jawnie występuje na zewnątrz, a więc przy cyfrowo ustalonym czystym przychodzie każdego poszczególnego przedsiębiorstwa, bez względu na to, czy ten przychód przychodzi do rozdziału między uczestników, czy też ma służyć na powiększenie zasobów kapitałowych towarzystwa. Podlegają zaś te przedsiębiorstwa tylko podatkowi zarobkowemu, ale nie dochodowemu — przychody bowiem przeznaczone do rozdziału dostają się do majątku pewnych osób fizycznych i tam u nich podlegają podatkowi dochodowemu.

Buta niemiecka.

Przyszłością Austro Węgier zajmują się znowu *Alld. Blatter*, zaniepokojone wstrząśnieniem, w jakie monarchję tę pogrążyli „lekkomyślni Polacy: Badeni i Gołuchowski". Organ pangermański jest zdania, że sprawami austrjackiemi powinna zająć się wreszcie rzesza niemiecka, bo dalsze osłabienie Niemców w Austrji musi zachwiać trójprzymierzem i spowodować cesarstwo niemieckie do opuszczenia Austrji w potrzebie. — „Jeżeli polska sztuka rządzenia w Austrji ulegnie, wtedy będą mogli Niemcy dyktować warunki pokoju, jeżeli tylko toczyć będą walkę aż do zupełnego wyczerpania przeciwnika". Ażeby niemczyźnie w Austrji zabezpieczyć „narodową" przyszłość, radzą *Alld. Bl.* przywódzcom Niemców w Austrji, ażeby domagali się dopełnienia warunków, których państwo austrjackie „dopełnić musi (!) jeżeli chce istnieć". (!) Organ wszechniemieckiego związku zestawia zatem następujących 8 punktów: 1. wykluczenie Galicji, Bukowiny i Dalmacji z rady państwa, 2. uznanie języka niemieckiego jako języka rzeszy *(Reichssprache)* monarchji i języka państwowego *(Staatssprache)* w Austrji, 3. przełożenie punktu ciężkości ustawodawstwa także w sprawach szkolnych z sejmów do rady państwa, 4. zaprowadzenie kuryj w Czechach i głosowanie kurjalne do sejmu, 5. konstytucyjne ustępstwa dla czeskiej części Czech „z odrzuceniem czeskiego prawa państwowego", 6. przyznanie tej samej autonomji Niemcom i Rumunom we Węgrzech, co Czechom w Czechach, 7. przekazanie wspólnych wydatków monarchji na możliwie dużo ceł i inne wspólne dochody celem obniżenia kwot wspólnych wydatków, 8. przyłączenie monarchji do związku celnego i komunikacyjnego rzeszy niemieckiej.

Dopełnienie tych warunków zabezpieczy trójprzymierze, bo, zdaniem *Alld. Bl.*, Niemcy mogłyby zabezpieczyć swe interesa w państwach bałkańskich i bez pomocy Austrji, a w związku z Rosją, Rumunią, Serbią i Włochami. — Widzimy ztąd, że wbrew Napoleonowi Europa nie ma być ani republikańską, ani kozacką, lecz według marzeń *Alld. Bl.* — prusko-niemiecką!

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

(W. Ć.) Z każdym rokiem wzmaga się w kraju naszym zastęp kobiet, poszukujących samoistnego bytu, ubiegających się o posady i zajęcia, a konkurencja ich wzajemna coraz to szersze zatacza kręgi. Ukatwienia szkolne dostarczają silnego pocztu kandydatek z pośród rozmaitych warstw społeczeństwa. Wyrwane nieraz z sfery, wśród której ujrzały światło dzienne, otarłszy się o koleżanki, w korzystniejszych wychowane warunkach, nie mają one naturalnie zamiaru i chęci powracania na łono swojego rodzinnego gniazda, a nie znalazłszy, wedle ich pojęć, dość gościnnego przyjęcia wśród sfer, do których roszczą sobie prawo, nie zbierając spodziewanych owoców kilkuletniej nauki szkolnej, zwiększają zastęp niezadowolonych, dostarczają dogodnego materjału dla dążeń i aspiracyj socjalizmu.

Z drugiej strony zdarza się, iż z łaknącemi prawdziwie pracy i zarobku aspirantkami emulują kobiety, u których nie rozchodzi się o byt i egzystencję, lecz o dogodzenie pewnym ambicjom, o modny sport, lub utworzenie sobie ubocznego źródła dochodu, dla tem łatwiejszego zaspakajania swoich zachcianek. Ogół kadydatek garnie się do miast, grupuje się wśród murów miejskich, które nastręczają im sposobność do wrażeń i rozrywek, unika natomiast jednostajnego życia siół i małych miasteczek. Ztąd hyperprodukcja aspirantek na samoistne posady, nawał ich po miastach, gdzie niezadowolone utyskują na zawód i niewdzięczność społeczeństwa, podczas gdy wiele n. p. szkół wiejskich nie może być otwartych dla braku — kandydatek na nauczycielki. Młodzieniec kilkunastoletni idzie w świat na walkę życia — kobieta doświadczeniem i wiekiem od niego starsza, a roszcząca sobie zresztą wyższe pretensje, mieni się być nieudolną do opuszczenia domu rodzinnego — twierdzi, iż jako kobieta może kroczyć tylko po utartej, gładkiej ścieżce bytu.

Nie mamy zamiaru omawiać obszernie tematu emancypacji kobiet i prądów, nurtujących w tej mierze wśród społeczeństwa, a podtrzymywanych nieraz tak ochotnie przez osobniki, wyzyskujące słabostki ludzkie, nie możemy atoli pominąć pobieżnej uwagi, że gdyby ogół zajmowanych obecnie przez kobiety, choćby nawet skr mnie dotowanych posad przy szkołach, pocztach, telegrafach itp., spoczywał w rękach mężczyzn, ci ożeniwszy się, pozakładaliby gniazda rodzinne, dostarczyli środków egzystencji kobietom i kształcili nowe zastępy członków społeczeństwa. To, czego używają wyłącznie dla siebie, a przy nieudałej nieraz gospodarce formalnie roztrwaniają kobiety, piastujące publiczne urzędy, wystarczyłoby niejednokrotnie na zapewnienie bytu całej rodziny i przyczyniłoby się tem do zmniejszenia liczby kobiet niezamężnych. Tych ostatnich ilość byłaby również znacznie mniejszą, gdyby nie miały możności łatwego stwarzania sobie egzystencji po za granicami gniazda rodzinnego. Ongi zmuszona widzieć swą przyszłość jedynie przy boku męża, oglądała się kobieta mniej na materjalne położenie konkurenta, oddawała mu swą rękę, chwytała się wspólnie pracy i dochodziła z czasem do dobrobytu. Obecnie namyśla, ociąga się ona więcej w tej mierze, oblicza dochody konkurenta, rozprawia o „dobrej partji", zastanawia nad swemi prawami, nie chce tylko myśleć o — swych obowiązkach, a wynikiem takiego stanu rzeczy jest wzrost liczby t. z. starych panien, które w późniejszem życiu żałują w głębi duszy swego niebacznego kroku, niestety, za późno.

Stan rzeczy przedstawia się nam, jak pewien rodzaj błędnego koła: mężczyźni nie żenią się, gdyż kobiety zajmują posady, umożebniające założenie rodzinnego gniazda — kobiety zajmują takie posady, gdyż mężczyźni się nie żenią, czyli one nie znajdują przez małżeństwo środków egzystencji. Otwieranie nowych źródeł zarobku dla kobiet jest potrzebnem, gdyż liczba niezamężnych kobiet z każdym dniem wzrasta, ponieważ otwarte dla nich nowe źródła dochodu zapewniają im bez zamążpójścia środki egzystencji.

Licząc się z faktami spostrzegamy obecnie tem większą potrzebę stworzenia dla kobiet nowych źródeł godziwego zarobku, ile że zakład poczty i telegrafu po ćwierćwiekowych próbach i doświadczeniach doszedł do wniosku, że w tym dziale są kobiety mniej pożądanym nabytkiem i redukuje z jednej strony ilość istniejących sił roboczych kobiecych, z drugiej zamyka wstęp dla nowych kandydatek. Żeńskie gimnazja, studja uniwersyteckie nie zapobiegną same przez się brakom, wymagają one bowiem wkładów i zasobów materjalnych, wytrwałej a żmudnej pracy, pozbycia się wrażliwości i nerwów odgrywających tak wielką rolę w codziennem życiu kobiet, wymagają słowem gruntowniejszego przekształcenia kobiety obecnego pokroju. Wobec tego nieznaczna tylko liczba adeptek z domów zamożniejszych zdoła na drodze szkół gimnazjalnych i uniwersytetów osiągnąć byt materjalny, a tu tymczasem rozchodzi się o masy, o masy z pośród warstw uboższych ludności, które nie na podstawie matury gimnazjalnej lub doktoratu pną się pod względem pragnień i dążeń, pod względem pretensji do wygodnego życia, do równego z zamożniejszemi szeregu. Dla płynącego od zachodu prądu rozległy u nas w Galicji w tej mierze widnokręg. Mamy na myśli owe olbrzymie źródła materjalnych zasobów, z jakich czerpią przeważnie swój dobrobyt żyjący w pośród nas żydzi — mamy na myśli handel. Żydzi zmonopolizowawszy handel w swych rękach, sprowadzili go na niecne tory, chwyciwszy się faktorstwa, zdeprecjonowali wartość krajowych produktów, zdyskredytowali nasz eksport wobec zagranicy i stali się pijawkami naszemi na polu ekonomicznem, z drugiej strony krzewicielami germanizmu wśród społeczeństwa, które im, gnębionym, masakrowanym wychodźcom, gościnne otworzyło wrota. Setki, tysiące sklepów i sklepików, bud i kramów żydowskich widnieje po miastach i miasteczkach, siołach i osadach, tak. iż nasuwa się mimowoli pytanie, w jaki właściwie sposób mogą żyć właściciele tylu sklepów i kramów, w jaki sposób utrzymać siebie i rodzinę, w jaki sposób dorabiać się nieraz dobrobytu, a nawet pokaźnej fortuny, w jaki sposób właściciele nikłych sklepów wyłaniają się po kilku lub kilkunastu latach jako hardzi panowie kamieniczni. Nie ulega wątpliwości, iż niegodny wyzysk, fałszywa kreda, oszukańcze machinacje, niehańbiące podług żydowskiej etyki kupca, lecz uważane w razie karnego wyroku za rodzaj nieudałej spekulacji, wielką odgrywają w całej sprawie rolę, lecz z drugiej strony nie można przeoczyć okoliczności. iż każdy sumiennie, rzetelnie prowadzony handel dostarcza niezgorszych źródeł dochodu, jeśli spoczywa w rękach odpowiednich, w rękach umiejętnych.

Ilekroć razy powstanie w mieście nowa ulica lub uliczka, ilekroć razy powstanie nowy kompleks kamienic lub realności przedmiejskich, już w lot za tem zjawia się szyldzik żydowski zwiastujący uszczęśliwienie okolicznych mieszkańców kiepskim, fałszowanym towarem w zamian za centowe wprawdzie, lecz podług wysokiej skali zysku obliczone opłaty. Dla czegoż owe setki, tysiące chrześcjańskich niewiast poszukujące zarobku, egzystencji, nie chwytają w swe dłonie drobnego handlu, skoro miniaturowy kapitał wkładowy zdolny stworzyć dla nich przy pracy i zapobiegliwości niezgorsze zyski. — Czyż sklepiki papierowe, galanteryjne, bławatne, sklepiki z towarami łokciowemi, z drobiazgami kobiecego gospodarstwa nie nadają się również dobrze jako pole pracy i źródła dochodu dla kobiet? Czyż tz. greizlernie, które zwykli zakładać ludzie, umiejący zaledwie czytać i pisać, nie mogą spoczywać w rękach kobiet o lepszem wykształceniu szkolnem? Inteligentnemu mężczyźnie trudno wydobyć z małego sklepiku tyle zysku, iżby mógł utrzymać siebie i swoją rodzinę — kobieta niezamężna, wdowa lub mężatka, której mąż ma już swój skromny dochód, może na małym poprzestać zysku, a oddawszy się kupiectwu i sobie przysporzyć dochodu i ochronić grono swej klienteli od żydowskiego wyzysku. — Mamy w tej mierze kilka w mieście naszem pięknych przykładów. Inteligentne chrześcjanki otworzyły sklepiki, a pracy ich Bóg błogosławi.

Prawda, że początek w tej mierze może i trudny, może z nieufnością będzie zrazu krążyć koło sklepów takich ta warstwa ludności, która nawykła do targów w sklepach żydowskich przy pomocy słów obelżywych, swarów, szarpania i szturchańców, lecz to nie powinno zrażać kobiety, skoro im chodzi o byt samoistny.

Wiadomo, iż sklepiki kółek rolniczych z wielkiemi nieraz walczą trudnościami, narażone na podstępną, niegodną konkurencję kramarską. Przyczyna tego leży w braku sił ukwalifikowanych do kierowania sklepikami — a tutaj otwiera się również dla kobiet naszych, jako obywatelek, piękne pole do pracy. Nauczycielki po wsiach, pocztmistrzynie po małych miasteczkach powinny oddać swe siły na usługi kółek rolniczych, ku własnemu i swego otoczenia pożytkowi.

Nietylko jako mistrzynie, jako właścicielki sklepów, lecz również jako siły pomocnicze za mało poświęca się u nas kobiet inteligentnych kupiectwu, bez wątpienia wobec okoliczności, iż sklepy chrześcjańskie przeważnie na większą założone skalę, muszą posługiwać się wydatniejszemi siłami męskiemi. Natomiast spotykamy w małych sklepikach żydowskich całe legjony żydóweczek, jako rozsadnik nowych kramów i budek. Skoro chrześcjańskie kobiety w dobrze zrozumianym własnym interesie skierują swe kroki na pole kupiectwa, znajdzie obok właścicielek sklepów, wielu żeńskich subjektów nowe dla siebie środki egzystencji.

Odczuwając gorąco potrzebę szkół w tej mierze, — otwiera wkrótce, jak słyszeliśmy, jeden z pierwszorzędnych wyższych żeńskich zakładów miasta naszego, zastrzeżony wyłącznie dla kobiet kurs handlowy, w którym mogłyby panienki, po ukończeniu szkół wydziałowych, czerpać wszechstronnie wiedzę, potrzebną dla tej gałęzi pracy, a my nie mamy dość słów zachęty dla naszych pań do zaciągania się pod sztandar realnego i dla naszego społeczeństwa tak pożądanego zawodu kupieckiego.

---

(36)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Szymon poprawił worek na grzbiecie.

— Chodźmy — rzekł.

Wach nic nie odpowiedział — i poszli. Szymon przodem, Wach o krok za nim. Szli i nie mówili do siebie ani słowa. Nie poszli drogą, wiodącą przez środek wsi, ale po za opłotki i ogrodami. Wyszli w szczere pole i miedzą, śród której szła wydeptana ścieżka, zdążali widocznie do jakiegoś punktu, który zdaleka jak kępa lasu wyglądał. Przy jasnem oświetleniu księżyca można ją było dobrze rozpoznać. Tu i owdzie śród tej kępy strzelały w górę stare, wysokie drzewa — jodły, świerki i sosny najczęściej. Obok nich można było zobaczyć równie starą pochyloną ze starości i od wiatru brzozę; widocznie wicher północny nie raz próbował wyważyć z ziemi płytkie jej korzenie, już przez jesień i zimę zdołał ją oderwać trochę, przyszła jednak wiosna, brzoza puszczała młode korzenie, które znowu chwytały się ziemi jak kleszczami i brzoza, acz pochylona nieco, trzymała się mocno. U podnóża wielkich drzew tuliły się rozmaite — młodzież i karły. Tu zieleniała wierzba, ówdzie świerk, tam głóg i cierń, obok niego krzak leszczyny szeroko rozrzucał mięsiste swoje liście.

Powierzchnia tego dziwnego lasku była garbowata, nierówna; na garbach rosła bukietami pasasta trawa, widać było jasno-fjoletowe kwitnące irysy, krzaki bzu i jaśminu. Niekiedy te najrozmaitsze drzewa i krzewy tak splatały się ze sobą gęsto, że ledwie można było przejść pomiędzy niemi. Idąc zaczepiało się co chwila o kawałki drzewa leżące na ziemi. Wyszedłszy ku najwyższemu punktowi owego pagórka, uderzał w oczy duży, poczerniały dębowy krzyż tak schowany śród wysokich drzew iglastych, że dopiero zbliżywszy się ku niemu, dostrzedz go można było.

Trawa gęsta i rosista sięgała po kolana prawie.

Był to stary cmentarz katolicki, na którym od lat pięćdziesięciu już nie chowano umarłych. Katolicy mieli swój cmentarz w Bolestraszycach, a unitów kazano grzebać w sąsiedniej wsi, gdzie była cerkiew bez parafjan i cmentarz.

Ci jednak, którzy trwali tajemnie przy unji, nie chodzili do cerkwi, nie spowiadali się u popów, nie chrzcili swoich dzieci, i umarłych chowali pod przymusem. Zdarzyło się często że we wsi ten lub ów ginął bez wieści. Ginął — i dosyć. Nikt nie wiedział gdzie się podziewał. Przeprowadzone śledztwo nie obwiniało nikogo, nie podejżywano nikogo, a w ten sposób sprawy bywały umarzane.

Ci, którzy przepadali bez wieści — nie wracali nigdy, bo szli w te strony, skąd nikt nie wraca. Chowano ich skrycie, a rzadko kiedy udało się władzy miejscowej na ślad trafić. Woleli ludzie, aby szczątki drogich dla nich osób spoczywały w odosobnieniu i zdala od swoich, niż na wspólnym cmentarzu z wrogami.

Taki pogrzeb Szymon i matce swojej musiał urządzić. Zagroziła mu, że duch jej wróci do niego, jeśli ją pogrzebie na moskiewskim cmentarzu, a pop brodaty pokropi jej ciało do wiecznego spoczynku. Nie będzie miała tego spoczynku.

Trzeba było uczynić zadość ostatniej woli matki.

Stary, zapuszczony cmentarz, do którego wstęp był dla wszystkich zamknięty, najlepiej nadawał się zarówno do pogrzebu jak i do zatarcia śladów.

Szli obaj powoli, przez gęstwinę cmentarną, przedzierając się, jakby miejsca szukali odpowiedniego, nareszcie znaleźli miejsce równiejsze, dobrze zakryte, złożyli worki na ziemi i poczęli medytować gdzie zacząć kopać. Wybrali wreszcie miejsce, wyjęli motyki i zapasowe worki.

Po co to wszystko?

Niezadługo zagadka została rozwiązaną.

Zaznaczywszy miejsce na mogiłkę motykami, kopać poczęli. Zdjęli zgrabnie darń i na rozesłaną płachtę złożyli tak, że żadna grudeczka ziemi nie została rozrzuconą. Potem z taką samą ostrożnością zaczęli kopać dół, ziemię do worków układając. Gdy się tylko worek wypełnił ziemią, brali go na ręce, odnosili daleko w krzaki i składali w gęstwinie. Za pierwszym następował drugi, za drugim — trzeci, dopóki nie został wykopany dół potrzebnej wielkości.

Gdy ta czynność dokonaną została, zanieśli w krzaki rydle, schowali je i do domu wrócili.

Cały dzień następny przeszedł spokojnie. Chata była zamkniętą, jakgdyby wszyscy na robotę w pole wyruszyli. Światło gromnicy zgaszono, ludzie porozchodzili się do domów. Trzeba było dzień przeczekać, ażeby w nocy pogrzebać ciało.

Wach, wracając późną nocą do domu, wstąpił jeszcze do Bajbuzy. Widział światło w oknach. Koledzy nie spali. Dożo mieli do gadania ze sobą. Oświadczył im w tajemnicy, że jutro chcieliby pogrzeb sprawić, niewiadomo tylko, gdzie się obracać będzie strażnik.

— Mówił mi — wtrącił nauczyciel — że pojedzie do naczelnika powiatu.

— Rano, czy po obiedzie?

— Tego nie wiem.

Wach pomyślał chwilkę.

— Trzebaby go do obiadu zająć, a po obiedzie niech jedzie.

Bajbuza mimowolnie uśmiechnął się.

— W sam czas... Pan Hamancew będzie do 8-ej wieczorem spać, a od ósmej siądzie do jeneralasza... Szczurowskij pokaże się w kancelarji, na dowód, że był, potem pójdzie pić.

— Ale jak go tu zatrzymać? — troszczył się Wach.

— Zostawcie to mnie, ja sobie z nim dam radę. Ja go tak wyprawię, że daj Boże, aby w nocy wrócił.

— Postarajcie się.

— Bądźcie spokojni.

Jakoż istotnie nazajutrz poszedł do niego nauczyciel. Zastał wózek zaprzężony w konia przed chatą strażnika. Wszedł do izby i dwie godziny z nim przesiedział, potem wsiedli na wózek razem i do szkoły pojechali. Tu znowu gawęda, potem zakąska, potem wódeczka — i tak prawie do godziny trzeciej popołudniu strażnik przesiedział w Bolestraszycach, a z przed ganku szkoły wprost do miasta wyruszył. Mógł być z powrotem dopiero około godziny dziewiątej — dziesiątej.

Gdy Szczurowski odjechał, Bajbuza odetchnął szeroko.

— Wziąłem go na kawał — co? — zapytał Grzegorza.

— Prawda. Odkrywam w tobie nowe zdolności.

— Masz rację, — nowe: nauczyłem się żyć z Moskalami.

— Właściwie okpiwać.

— Jeżeli chcesz, niech będzie tak. Dość, że każdego z nich potrafję w pole wyprowadzić.

— Niebezpieczna gra.

— Dlaczego?

— A jeżeli oni wyprowadzą ciebie?

— Tego nie będzie. To dobry, ale głupi naród. Ręczę ci, że możnaby było doskonale znaleźć punkt porozumienia się z nimi. Niech ta zgoda będzie pozorną; potem weźmiemy ich za łeb.

Grzegorz zamyślił się.

— Nie pleć głupstw — rzekł z flegmatycznym spokojem. Już się nie jeden na tę ich pozorną dobroduszność i szczerość złapał.

— A ja nie złapię się.

— Nie próbuj. Próbowali lepsi od ciebie.

Ażeby rozmowę o tem przerwać, wszedł na inny temat.

— Kiedyż więc ten pogrzeb będzie? — zapytał.

— W nocy.

— Chciałbym być.

— Nic łatwiejszego. Ja byłem już niejednokrotnie. To specjalność wikarego. On lubi urządzać pogrzeby na wzór pierwszych chrześcjan.

Grzegorz badawczo w twarz jego spojrzał.

— Nie lubię, kiedy kto kpi z wielkich rzeczy. Możesz sobie wierzyć, albo nie wierzyć, w co ci się podoba, ale nie masz prawa nieuszanować uczuć religijnych innych.

Bajbuza niecierpliwił się.

— Et, głupstwo. Robić, pracować — to rozumiem, ale bawić się w sentymentalizm patrjotyczny jak ksiądz Milczek — to głupstwo. Sam się naraża, ludzi naraża — bez potrzeby. Czy tą drogą, czy inną pójdziemy do nieba, to wszystko jedno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCJE.

Poznań 15. sierpnia.

(Prześladowanie przez rząd stowarzyszeń polskich).

Rząd pruski wprawia w ruch wszystkie sprężyny policyjne, aby powetować klęskę, poniesioną w izbie sejmowej i upadłą nowelę o stowarzyszeniach powołać do życia w formie bezprawi administracyjnych. Nie udało się ustanowienie prawa, które miało zatamować rozwój gęsto rozsianych na kresach towarzystw polskich, więc postanowiono na mocy przewrotnego tłómaczenia ustaw istniejących, na mocy subjektywnego widzimisię organów policyjnych, rozpocząć po raz drugi walkę zaciętą. W pismach poznańskich do rubryki stałych żalów i skarg należy obecnie prześladowanie stowarzyszeń naszych, które nagle ni stąd ni zowąd traktowane są gorzej od korporacyj socjalistycznych, zaliczone do rzędu najniebezpieczniejszych żywiołów przewrotowych, ścigane na każdym kroku.

Jest np. u nas we zwyczaju, że towarzystwa przemysłowe, kupieckie, śpiewackie itp. urządzają raz do roku zabawę letnią w którymkolwiek z podmiejskich lasów lub ogrodów. „Majówka" taka połączona jest zwykle z pochodem przez miasto i muzyką na czele szeregów, a dawniej władze policyjne nie broniły nigdy tej rozrywki niewinnej. Od lat kilku jednak zaczęły się mnożyć zakazy „wymarszów", motywowane względami na bezpieczeństwo publiczne, a wszelkie apelacje do instancyj wyższych przestały odnosić skutek pożądany. Wprawdzie władze policyjne nie umiały wskazać wypadków, w którychby istotnie pochód kilkunastu lub kilkudziesięciu spokojnych przemysłowców i rzemieślników zakłócił porządek publiczny, ale wszelkie argumenta okazały się bezsilne tam, gdzie szykana stała się zasadą. Pruskie towarzystwa obrony krajowej, niemieccy turnerzy, setki „Gesangvereinów" — wszystko to sunęło przez ulice miast i miasteczek, w zwartych szeregach, z rozwianemi chorągwiami, z kapelami na czele, często z domieszką grup kostjumów na wozach tryumfalnych, i nikt im nie bronił zabawy. Ale gdy trzydziestu szewców polskich wyruszyło przez miasto na zabawę do lasu, natychmiast zjawiał się żandarm i rozpędzał „majówkowiczów".

Nie dość jednak na tem! Obecnie władza policyjna zwraca się nietylko przeciw pochodom publicznym, lecz wręcz przeciwdziała wszelkim zabawom letnim, urządzanym przez stowarzyszenia nasze. Pospolita „majówka", gdzie piją piwo, tańczą walce i mazury, uprawiają flirt z kobietami, uważana jest za niebezpieczeństwo, zagrażające całości państwa pruskiego. I nie są to bynajmniej sporadyczne wypadki, lecz powszechna zasada, stosowana dziś zarówno w Poznańskiem, jak w Prusach zachodnich i na Szląsku. Mógłbym przytoczyć całe tuziny faktów, ale poprzestanę tylko na jednym najświeższej daty. Oto towarzystwo przemysłowe w Ostrowie (powiat odolanowski) postanowiło w lesie odległym o milę urządzić zabawę z tańcami. Zarząd, posłuszny przepisom, uwiadomił o tem komisarza policji, który ku największemu żdziwieniu oświadczył, że na majówkę pod gołem niebem zgodzić się nie może. Od komisarza apelowano tedy do landrata. Znowu ta sama odpowiedź kategoryczna, bez wszelkich motywów. Cóż począć? Stowarzyszenie polskie udało się do najwyższej instancji, do prezesa rejencji poznańskiej, pana Jagowa, którego odpowiedź w dosłownym przekładzie tak się przedstawia:

„Zażalenie na rozporządzenie królewskiego landrata, dotyczące zakazu majówki, odrzucam jako nieuzasadnione. Informacje moje, zasięgnięte świeżo na miejscu, dowodzą, że zamierzona zabawa w Szczygliczce ze współudziałem stowarzyszenia rzemieślników katolickich, śpiewaków i gimnastyków polskich. przedstawia się jako „zgromadzenie publiczne pod gołem niebem." Ze względu na to, że wobec stosunków panujących takie zgromadzenie połączone jest istotnie z niebezpieczeństwem dla spokoju i porządku publicznego, przysługiwało komisarzowi, jako miejscowej władzy policyjnej, zupełne prawo zakazać urządzenia zabawy. Zakwestjonowane rozporządzenie zatem uważamy za zupełnie słuszne. *von Jagow.*"

Dla informacji nadmieniamy, że groźny współudział rzemieślników, gimnastyków i śpiewaków polskich, o którym wspomina odpowiedź prezesa, ograniczał się do zwyczajowych zaproszeń, przesłanych przez zarząd przemysłowców bratnim stowarzyszeniom. Jest to przyjęty na całym świecie konwenans, że towarzystwo urządzające majówkę zaprasza inne towarzystwa w charakterze gości, a trudno zaiste zrozumieć, dlaczego mazur, odtańczony wspólnie przez rzemieślników i przemysłowców, ma być niebezpieczniejszym dla państwa od mazura, tańczonego przez samych przemysłowców. Zakrawa to prawie na humorystykę, bo oto „naród, który się nikogo nie boi prócz Boga", lęka się majówki kilkunastu poczciwych stolarzy i krawców. Co jednak jest najciekawszem w całej tej sprawie, to pojęcie „zgromadzeń publicznych pod gołem niebem". Prawo w pojęciu tem upatruje grono ludzi, odbywających na wolnem powietrzu jakieś narady polityczne, owacje połączone z wrzawą demonstracyjną, mowy lub odczyty.

Tak też dotychczas tłómaczono paragraf odnośny i nikomu przez myśl nie przeszło, by zabawa kilkudziesięciu ludzi, zebranych w lesie dla wypicia paru szklanek piwa i pląsów na murawie, była „zgromadzeniem publicznem pod gołem niebem" w pojęciu ustaw policyjnych. Ale od czegoż sofizmat? Wyraz „zgromadzenie" jest bardzo szeroki. Pomieścić on może zarówno wiec polityczny, jak ośm par mazurowych. Były przecież wypadki, że kilka rodzin polskich, zgromadzonych w lasku w celu zbierania jagód i spożycia podwieczorku pod gołem niebem, pociągnięto do odpowiedzialności za odbycie „zgromadzenia publicznego", bez wyraźnego zezwolenia policji. Wynikł stąd proces, którego rezultat był korzystnym dla biednych „majówkowiczów", ale, bądź co bądź, cała ta awantura jest znamienną charakterystyką stosunków politycznych, panujących w Księstwie. Polityka przewraca prawo, tłómaczy dowolnie wszelkie ustawy konstytucyjne i drwi sobie z naszych skarg i zażaleń.

Z prowincji.

Borszczów 15. sierpnia. *(Zjazd ziemian).* W Borszczowie dnia 12. bm. w sali rady powiatowej odbył się zwołany przez ks. Adama Sapiehę zjazd ziemian powiatu borszczowskiego i okolicznych powiatów dla omówienia sprawy budowy cukrowni na Podolu. Zgromadzeniu przewodniczył hr. Mieczysław Borkowski, prezes rady powiatowej. Ks. Adam Sapieha zagaił posiedzenie dłuższą przemową, motywując wielkie korzyści, jakie wynikną dla rolników z powstania cukrowni i oświadczył, że zaprosił na to zgromadzenie członków zarządu cukrowni przeworskiej: ks. Witołda Czartoryskiego, pp. Leszka Wiśniowskiego i Leona Grabskiego, oraz technicznego dyrektora pana Dedka, którzy ze stanowiska rolniczego i finansowego rzecz przedstawią, oraz dadzą wszelkie wyjaśnienia. Ks. Czartoryski z powodu chwilowej niedyspozycji nie mógł być obecnym na zebraniu. Pp. Leszek Wiśniowski i Leon Grabski wyłuszczyli zebraniu główne daty i cyfry, wykazujące korzyści dla rolników z postawienia cukrowni. Po ożywionej dyskusji, w której brali udział więksi właściciele, dzierżawcy, księża i włościanie, wybrano na wniosek ks. Sapiehy komitet wykonawczy, który weźmie w ręce całą dalszą akcję i ewentualne pertraktacje z przeworskiem towarzystwem akcyjnem. Do komitetu wybrani: ks. Sapieha, jako przewodniczący, hr. Mieczysław Borkowski, jako wiceprezes, Artur Cielecki, hr. Adam Gołuchowski, Kazimierz Rudnicki, Kęplicz, notarjusz Witosławski, Paygert i ordynat Czarkowski.

Dobromil 16. sierpnia. *(Żydzi, żydzi i jeszcze raz żydzi.)* Wątpię, czy jest w Galicji drugi zakątek, gdzieby się żydom tak dobrze powodziło jak w Dobromilu. Przed kilku dniami doniosłem o awanturze, gdy zgraja żydów pobiła magistrackich policjantów; zdawało się, że sprawa pójdzie przed sąd, gdzie wojownicze (?) plemię Izraela zostanie przykładnie ukarane, tymczasem skończyło się na „bębnieniu". Policjant (zdaje się, że ten sam, którego obito) ogłosił po mieście, przy akompanjamencie magistrackiego bębna, „żeby drugi raz tego nie było", żeby żydzi na ulicach grupami nie zbierali się itd., żydka zaaresztowanego zaraz na drugi dzień puszczono na wolność. — Smutne to, ale niestety prawdziwe.

Nie ucichło jeszcze echo pierwszej awantury, a mamy już, chwała Bogu, drugą.

Świat fjakierski w Dobromilu jest reprezentowany przeważnie przez żydów. Jedyny katolik-fjakier Hryć Kawecki, który pełni równocześnie obowiązki pocztyljona, zajechał jak zwykle przed dworzec kolejowy i oczekiwał nadejścia pociągu. Nie podobało się to, jak widać, jego koledze fjakrowi-żydowi „Ickowi" i chcąc pozbyć się konkurencji, nagonił konie katolika z dogodnej dla gości pozycji na bok. Nadszedł pocztyljon i na zapytanie jego, dlaczego mu Icek do koni się miesza, otrzymał biedny Hryć jako odpowiedź takiego „zeca" pod oko, że biedaczysko nosi siniec do dzisiaj, jak podmalowany. Zaczęło się szamotanie, nadszedł i urzędnik Hermann Wolisch (żyd) i na pogodzenie przeciwników, nie namyślając się wiele, poprawił Hryciowi z drugiej strony po twarzy. Jak słyszałem, nie ujdzie ta sprawa żydom na sucho, Hryć ma już bowiem *visum repertum* i zaskarży napastników do sądu.

Powiadają ludzie, że gdzie się dwóch bije tam trzeci korzysta. — mógłby to śmiało powiedzieć jakiś jegomość, który skorzystał z zamięszania na dworcu, zabrał bilet III. klasy do Przemyśla i ulotnił się, nie zapłaciwszy urzędnikowi 38 ct. A wiecie kto był ten jegomość?... także żyd!... *W. K.*

KRONIKA.

Kalendarz. Czwartek (19.): Benigny p. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 6, zachód o godzinie 6. minut 58.

Prośba do magistratu. Towarzystwo łyżwiarskie zwraca się na tej drodze, gdy inne nie skutkowały, z usilną prośbą do magistratu, o zarządzenie przedłużenia chodnika na ulicy Pełczyńskiej w kierunku, aż do głównego wejścia na Stawy panieńskie.

Rzecz ta jest w interesie kilkudziesięciu tysięcy Lwowian, z których każdy niewątpliwie złorzeczy władzom miejskim, gdy po nie zgartywanym śniegu i błocie, spieszy tędy porą zimową na tory łyżwiarskie. Koniecznem jest również przedłużenie w kierunku dalszym i szeregu latarń na tejże ulicy, której ciemności przysłowiowe zapanowują wtedy, gdy światła elektryczne przestają świecić na stawach. A przecie do agend towarzystwa nie może należeć oświetlanie ulicy, lub zgartywanie z niej błota i śniegu!

Parlament angielski posiada dwóch członków, którzy rozpoczęli karjerę polityczną, zanim królowa Wiktorja wstąpiła na tron. Jednym z nich jest 92 letni hrabia Mansfield. Jest on już 57 lat członkiem izby lordów, a przedtem był 11 lat członkiem izby gmin, czyli, że posiada za sobą 68-letnią karjerę polityczną. Drugi weteran parlamentu, liczący lat 95, Karol Pelham-Villiers, który ozdabia swoją osobą izbę gmin od r. 1835, — przez cały ten czas jest posłem z jednego okręgu Walverhampton.

Walne zgromadzenie członków gremjum drukarzy odbyło się onegdaj w sali izby stowarzyszeń rękodzielniczych w ratuszu. Obecnych było 15 członków. Po przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału na rok 1896/7, oraz sprawozdania rachunkowego, udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum, poczem uchwalono polecić nowo wybrać się mającemu wydziałowi, aby się zajął ostatecznem załatwieniem zmiany statutu gremjum. W końcu dokonano wyborów. Przewodniczącym gremjum wybrano p. Józefa Neumanna 11 głosami, zastępcą jego p. Walentego Hodaka jednogłośnie. Do wydziału wybrano pp.: Szczęsnego Bednarskiego, Albina Todschindlera, Juljusza Birkenmayera i Zygmunta Golloba. Na zastępców pp.: Andrzeja Andrejczyna i Wład. Webera. Do sądu polubownego pp.: Julj. Birkenmayera, Józefa Neumanna, Wład. Szyjkowskiego i Albina Todschindlera. Na zastępców pp.: Artura Goldmanna i Ludwika Ringla. Do wydziału nadzorczego kasy chorych towarzyszy pp.: Karola Bednarskiego i Józefa Kozaka. Do rady zawiadowczej i delegacyj na zgromadzenie kasy chorych tow. pp.: Stan. Baylego, Józefa Chęcińskiego, Józefa Hreniaka i Edmunda Ostruszkę. Na delegatów na zebrania członków zgromadzenia towarzyszów pp.: Karola Bednarskiego, Jul. Birkenmayera, Franciszka Kattnera, Ostaszewskiego i Rohatyna. Na delegatów do Związku stowarzyszeń (izba rękodzielnicza) pp.: Józefa Neumanna i Szczęsnego Bednarskiego.

Żydzi w sądownictwie. Za jednym z dzienników krakowskich powtórzyliśmy artykuł pod powyższym tytułem, z powodu odezwy, wystosowanej przez sąd powiatowy w Winnikach, do sądu w Sączu w łamanej polszczyźnie. Ze strony kompetentnej zwrócono naszą uwagę na to, że podpisany na tej odezwie sędzia powiatowy dr. Benedykt Weinreb jest chrześcjaninem i że urzędowanie swe sprawuje pod każdym względem wzorowo. Wskutek tego uważaliśmy za nasz obowiązek, inkryminowany przez nas fakt poddać bliższemu zbadaniu i przekonaliśmy się, że pomyłki w powołanej odezwie (którą p. Weinreb powróciwszy właśnie z wykładów nowej procedury w nawale zajęć zawodowych podpisał) pochodzą z winy djetarjusza, zrekrutowanego z pomiędzy miejscowych kolonistów, który nie znając dobrze języka polskiego, nie mógł poprawnie odczytać i przepisać referatu, nie pochodzącego zresztą od p. Weinreba, ale napisanego poprawną polszczyzną. Zauważyć w końcu należy, że naczelnik sądu odczytuje tylko referaty, nie zaś tychże odpisy i podpisuje je polegając na tem, że przez ekspedyt są należycie kollacjonowane i poprawiane, co jest zupełnie naturalnem, gdyby bowiem naczelnik każdy kawałek przed podpisaniem odczytywał, nie mógłby podołać swym obowiązkom.

Sejmik relacyjny. Dnia 24. sierpnia rb. o godzinie $11\frac{1}{2}$ przedpołudniem złoży p. Juljusz Gizowski, poseł do rady państwa z grupy wielkich posiadłości okręgu wyborczego Sambor-Rudki-Staremiasto-Drohobycz i Turka, sprawę ze swych czynności poselskich. Celem wysłuchania tego sprawozdania zapraszam pp. wyborców, aby raczyli w powyższym dniu przybyć do sali posiedzeń wydziału powiatowego w Samborze. Sambor, dnia 17. sierpnia 1897. *L. Balicki.*

„Takowy". Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu wydało okólnik do wszystkich podwładnych urzędów, zabraniający błędnego używania wyrazu „takowy" w urzędowych aktach. Do okólnika dołączono drukowany artykuł, pouczający kiedy i jak wspomnianym wyrazem posługiwać się można. Gdyby inne władze poszły za tym rozsądnym przykładem dyrekcji skarbu, to może oczyściłoby się w Galicji język z jednego z najbardziej rażących błędów.

W Zakopanem odbył się w sobotę, oprócz wiecu gości, o którym już donieśliśmy, wiec Towarzystwa tatrzańskiego, któremu przewodniczył z początku p. Wojciech Gerson, a następnie prof. Baranowski z Warszawy, sekretarzem był dr. Józef Siemiradzki. Na wiecu tym poruszył zasadniczą kwestję prof. Szyszyłowicz z Dublan. Wśród żywych oklasków zgromadzenia stwierdził on, iż wobec utworzenia stacji klimatycznej w Zakopanem, Towarzystwo tatrzańskie powinno skupić swoją działalność przedewszystkiem w górach, oraz w kierunku naukowym. Naokoło tego tematu obracała się głównie dyskusja, w której brali udział pp. Walery Eliasz, Świerz, prof. Ponikło, prof. Baranowski, prof. Jordan, dr. Eliasz, Ciechomski, prof. Rostafiński. Wiec uchwalił rezolucję prof. Jordana, iż pożądanem jest, aby Towarzystwo tatrzańskie ograniczyło możliwie swoje wydatki administracyjne, a natomiast, aby bardziej ekstenzywnie rozwinęło swoje działanie w kierunku robót w górach, oraz w kierunku naukowym. Również uchwalono wniosek prof. Baranowskiego, ażeby decydujące o działalności Towarzystwa uchwały zapadały nie w Krakowie, lecz na zgromadzeniu członków w Zakopanem, podczas sezonu letniego.

W dalszej dyskusji poruszono rozmaite potrzeby i życzenia, odnoszące się szczególnie do ułatwienia i udogodnienia wycieczek w górach, a sekretarz Towarzystwa prof. Świerz przyrzekł, iż takowe uwzględnione zostaną w możliwie najkrótszym czasie. Między innemi ks. dr. Pechnik podniósł sprawę budowy kaplicy przy Morskiem Oku. Sekretarz Towarz. wyjaśnił, iż przeznaczono na to kwotę 260 zł., oraz iż Towarzystwo posiada już na ten cel kawałek gruntu; zachodzą jednak w tej mierze prawne trudności, ze względu na nieustalone prawo własności gruntów przy Morskiem Oku.

Z Rzeszowa otrzymujemy następujące pismo: Rzeszowski komitet wyborczy zaprasza mających chęć ubiegania się o mandat do sejmu z m. Rzeszowa, ażeby zgłosili swoją kandydaturę na ręce przewodniczącego dr. Rodryka Alsa w Rzeszowie najdalej do 23. sierpnia br. — Wybór w Rzeszowie — jak wiadomo — odbędzie się d. 31. bm.

Ofiary upału. Z Żółkwi donoszą: W okolicy tutejszej panują straszne upały i fatalnie odbijają się na ludziach. Łukasz Maśluk, liczący lat 29, chłop bardzo silnej budowy ciała, wyszedł rano dnia 14go b. m. kosić na łąkę. W ciągu dnia, wskutek udaru słonecznego, padł trupem. Przemieszkiwał on w Chytrejkach, przysiółku Kunina, pozostawił młodą wdowę i troje dzieci. Oprócz tego wypadku śmiertelnego, zdarzają się częste wypadki zemdlenia od upału na polu.

Niezwykły zakład stanął między trzema posłami hiszpańskimi. Poseł Zabizarez założył się z kolegami o 500 pesetów, że dnia 4. lutego 1898 Don Carlos odbędzie uroczysty wjazd do Madrytu jako koronowany król Hiszpanji.

Pierwsza prywatna szkoła fachowa kolejowa. Namiestnictwo zezwoliło p. Stanisławowi Rudolffowi, b. urzędnikowi kolejowemu, na otwarcie i utrzymywanie pod jego osobistem kierownictwem prywatnej szkoły, celem przygotowywania funkcjonarjuszy kolejowych do fachowych egzaminów służbowych.

Samobójstwo z miłości. Z Paryża donoszą: Do hotelu Nouveau-Monde, przy ulicy Montmartre, zajechała przed tygodniem młoda para. W książce meldunkowej zapisała się, jako małżeństwo Martin. On liczył 25 wiosnę, ona 18. Obydwoje byli bardzo dobrze wychowani i zyskali sobie ogólną sympatję mieszkańców hotelu. Pani Joanna odznaczała się wybitną pięknością, a głos jej melodyjny chwytał wszystkich za serce. Mało wychodzili na miasto i tylko wieczory spędzali w pobliskiej kawiarni koncertowej. Wczoraj nie opuścili swego pokoju cały dzień. Kazali sobie przynieść obiad wykwintny. Gdy im podano kawę i likiery, zamknęli drzwi. Około godziny 8mej wieczorem rozległy się dwa strzały. Przerażona służba szybko pobiegła na pierwsze piętro. Gdy wyważono drzwi, przedstawił się straszny widok. Biedna kobieta spoczywała na łóżku z głową roztrzaskaną, a on trzymał się stołu i z piersi jego buchała krew. Po kilku minutach skonał i obydwa ciała odwieziono do kostnicy. Na biurku leżał list otwarty, zawierający tylko słowa: „Rodzice nie chcieli zezwolić na nasz związek, więc umieramy." Kto byli ci nieszczęśliwi, dotąd niewiadomo.

Ciekawe wyznanie. Książę Bismarck puszcza od czasu do czasu w świat bardzo ciekawe wiadomości, które nie mogą być wcale miłe rządowi. W tych dniach wygadał się znowu, że za czasów Filippsborna otwierano z urzędu listy prywatne, aby dowiedzieć się o ich treści i że za rządów zmarłego dra Stephana „było już trudniej przeprowadzić takie żądania". Bardzo zajmująca rewelacja. A więc domagano się otwierania listów, chociaż to nie zawsze przychodziło z łatwością. Niegdyś oburzał się ks. Bismarck, od którego, jako kanclerza rzeszy, po części zależała administracja poczt, kiedy twierdzono, że zachodziły nadużycia — dziś opowiada to sam z własnej woli!

Wielki pożar, jak już w sobotnim nu krótce w telegramach donieśliśmy, wybuchł nie. Zapalił się skutkiem eksplozji gazu w towarów łokciowych Böhma, dom nar Mühlenstr. i w mgnieniu oka płomień og ogromny gmach. Mieszkańcy górnych pięt wali się w wielkim niebezpieczeństwie, zajęły się od razu schody, tak, że niepodo schodzić na dół. Na szczęście przybyła straż pożarna i zajęła się ratowaniem za ludzi. Większą część ludzi ocalono za pom bin, jedną z rodzin zamieszkujących trzec można było jednak ocalić tylko w ten s rozpostarto na ulicy przed domem sieci i w nie skaczących z góry. Naprzód rzuco kilkoletnie dziecko, następnie zdecydowała bezpieczny skok reszta rodziny i dostała s wie na dół. Nie obyło się jednak i bez of z starszych kobiet skoczyła za blisko, a zawadziła o gzymsy drugiego i pierwsze przyczem ciężko bardzo się poraniła. Dzie sięcy widzów przypatrywały się strasznem wisku.

Samobójstwo. Z Pesztu donoszą: Wczoraj wieczorem spełnione tu zostało sa które w całem mieście budzi sensację. bardzo wykwintnie ubranych młodych przechadzających się nad dolnem wybrzeżem przystąpili dwaj młodzieńcy. Jakby na sygnał uścisnęły się wówczas młode da wały się i wskoczyły do Dunaju. Raz wynurzyły się z fal ich głowy, ale zaraz z wu pod wodą. Nie zdołano dotąd wykryć samobójczyń.

Język rosyjski w kościołach katolick sji. Z Wilna donoszą do *Czasu:* Uważa trzebne zakomunikować wam nowe, bard rozporządzenie, wydane przez konsystorz r XX. dziekanom gubernji mińskiej. Oto teks jego:

„Ukaz Jego Ces. Mości, samodzierżc rosyjskiego z duchownego konsystorza rzy lickiego mohilewskiego. — Do dziekana systorz wysłuchał propozycję administrator cezji mohilewskiej z 20 maja br. Nr. , rej się podaje do wiadomości, że p. mini wewnętrznych przy piśmie z 29 kwietni przesłał J. Ekscelencji komunikat kardynał rza stanu J. Świątobliwości, odnoszący się zumienia, zawartego i najwyżej zatwierdzo dzy rządem naszym a J. Św. Papieżem, czy kościołów, w których był wprowad rosyjski w nabożeństwie dodatkowem, za porządzeniem św. Stolicy Apostolskiej z wca 1877. — Na podstawie tego poroz Świątobliwość, obstając przy wymienionym używania języka rosyjskiego, pozwolił na nie w przyszłości w tych kościołach n i na udzielanie tamże św. Sakramentów w języku łacińskim. — J. Ekscelencja wał przeto konsystorzowi wysłać ukazy stratorów kościołów rzymsko-katolickich, się używało w nabożeństwie dodatkowem syjskiego, polecając nadal używanie w na i przy udzielaniu św. Sakramentów języka go, podług ksiąg liturgicznych św. kości skiego. Postanowiono: zakomunikować mowa w wymienionej propozycji, wszy kanom gubernji mińskiej dla dokładnego i poinformowania administratorów kościo sko katolickich, w których się używało w stwie dodatkowem języka rosyjskiego, przedstawienia do konsystorza pisemnych co do notyfikacji wymienionego rozp przy własnych sprawozdaniach dziekanów tego: wysłać ukazy dla dokładnego wyk oddzielnych administratorów kościołów w wie, Uzbieniu i Rakowie. — Petersburg maja 1897". (Podpisy asesora jtd.).

Rozporządzenie to wymaga paru wyj Wiadomo, jak był „wprowadzony język do niektórych kościołów na Litwie, w gubernji mińskiej. Kościołów tych jes ście. Były one prawie wszystkie bez księ zezwalał od lat 30 na ich obsadzenie warunkiem, że nabożeństwo będzie się w języku rosyjskim, a tego warunku przyjąć ani biskupi, ani dobrzy kapłani, więc były nieobsadzone z największą szko ści katolickiej. Obecna nowa kombinacja oczywiście jeszcze wystarczającą, bo pomin sprawę kazań, katechizacji i śpiewów, potrzebne tam, gdzie ludność pod względe nym tak bardzo opuszczona, jak właśnie stronach — ale pomimo tego jest to zawsze naprzód, gdyż ludność przynajmniej nie b wioną stale mszy św. i św. Sakramentów. ktu zaś zasadniczego bardzo ważnem j rząd faktycznie odstąpił od rosyjskiego ję stwierdza, jako papież zakazał jego używ ściele 11 czerwca 1877 r., a teraz o tymże zakazie — po latach dwudziest

Niebezpieczny sen. Onegdaj zdarz stępujący wypadek: Piętnastoletnia Alojz nocowała w jednym zajezdnych domów dorfie. Około godziny drugiej w nocy

---

(45)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Przebaczenia, ojcze! — szeptała ze łkaniem — teraz poproszę pana de Saverne, aby przybył...

Pan de Montberthier westchnął głęboko, gdyż zrozumiał Ninę. Odgadła wszystko, powstanie ognia nie było dla niej tajemnicą...

Zawstydzony spuścił głowę, ale ócz nie otwierał ciągle jeszcze.

— Przebaczenia — powtórzyła Nina, całując jego powieki. — Nie wiedziałam, co czynię ojcze! Więc chciałeś...

Zanim mogła wymówić te straszne słowa, położył jej rękę na ustach i łzy puściły mu się z oczu.

— To raczej ja muszę cię prosić o przebaczenie rzekł...—zmienionym głosem.—Ale cóż chcesz? Nie mogłem.

— I ja nie, i ja nie mogłam — odparła Nina — ale teraz będę mogła, tego jestem pewna. Bóg mi użyczy siły... Chodźmy do ognia! Zatelegrafuję do pana de Saverne zaraz rano.

XIX.

Straż ogniowa przybyła o godzinie drugiej nad ranem. Wiatr ustał i deszcz zaczął padać, tak, że udało się ogień opanować wkrótce. Spaliła się tylko galerja północna, pokój hrabiego nie wiele ucierpiał, gdyż meble pozostały prawie nietknięte, a spaliły się tylko materje. Pożar zatrzymał się przy pierwszych schodach kamiennych. Stale pana de Saverne były silnie uszkodzone, dwie czy trzy tylko pozostały całe, inne znikły, albo też stliły się na węgiel. Wszystko było poniszczone.

Chociaż zbiór ucierpiał silnie, to jednak zamek stał jeszcze. Nawet skrzydło północne trzymało się silnie i tylko ślady dymu na zewnątrz wskazywały, że tutaj był pożar.

Nina i hrabia brali żywy udział w gaszeniu ognia. Ona ratowała starożytne sprzęty, on klejnoty i rzeczy.

Wskutek coraz silniejszego deszczu, ogień opanowano jeszcze przed świtem i straż ogniowa odjechała o piątej, zjadłszy w zamku śniadanie.

Nina znużona powróciła do swego pokoju, i patrzyła przez okno, jak na wschodzie dzień się rodzi. Noc minęła zatem. Niezadługo telegrafista w Montberthier sous-Bois otworzy okienko... Niną wstrząsnął zimny dreszcz.

Nic zatem nie pomoże; musi zatelegrafować do pana de Saverne, gdyż przyrzekła. O Michał, ten jedyny, ukochany, gdzie on się mógł znajdować w tej chwili? Gdyby wiedział!

Nina uklękła i zmówiła pacierz, a ponieważ dzień się już zrobił jasny, siadła potem przy biurku i wyciągnęła arkusz papieru.

— Nie poszlę telegramu — mówiła do siebie. — Służba nie powinna nic wiedzieć i telegrafistka także... Napiszę do niego list.

Zawahała się na chwilę, a pióro drżało w jej ręku; następnie napisała szybko słowa:

„Przyjdź pan. Nina".

Złożyła arkusz papieru, włożyła go do koperty, zalakowała, napisała adres i zadzwoniła.

— Zanieś ten list do pana de Saverne — rzekła słabym głosem do Anny.

Służąca wzięła list i wyszła, a narzeczona Michała zaczęła teraz dopiero płakać, w milczeniu, z oczyma bez wyrazu, jak skazaniec, który oczekuje przybycia kata.

Deszcz ustał. O godzinie ósmej wszedł hrabia do córki i zawiadomił ją, że na naprawienie szkody wystarczy dziesięć tysięcy franków. Ze zbioru zniszczonych jest piętnaście do dwudziestu sztuk.

— Wiem, że pisałaś do pana de Saverne — dodał — i dziękuję ci. Teraz daj mi djadem, o który cię prosiłem. Zawiozę go do Paryża i pożyczę nań pieniądze, które mi są potrzebne na wydatki miesięczne.

Nina nie stawiała najmniejszego oporu. — Otworzyła szafę i wyjęła z niej szkatułkę, którą podała ojcu.

— Wszystkie klejnoty mamy są w niej...— rzekła.

— Potrzebny mi jest tylko djadem — oświadczył, otwierając szkatułkę — i powtarzam, że ci go zwrócę przed Nowym Rokiem. Odjeżdżam natychmiast, gdyż dzisiaj mamy trzydziestego i niema czasu do stracenia. Do prędkiego zobaczenia, dziecino; powrócę jutro. Staraj się przespać trochę, spędziłaś taką przykrą noc. Ja wypocznę w pociągu. Do widzenia.

Ucałował córkę i poszedł.

O godzinie dziewiątej Nina stała się więcej jeszcze niespokojną. Teraz pan de Saverne musiał otrzymać jej list. Za każdym razem, gdy się jakieś drzwi otwierały, sądziła, iż nadchodzi wuj Michała i dreszcz przebiegał po jej ciele. Anna powróciła o dziesiątej. Nina nie odważyła się pytać jej, chociaż chętnie chciałaby się dowiedzieć, co jej powiedziano w Saint-Amand. Czy zastała pana de Saverne w domu? Jakieby to było szczęście, gdyby wyjechał do Paryża lub nad Oazę. To byłoby dla niej łaską!

O godzinie dwunastej jeszcze nie było pięknego Armanda. Naprężenie nerwów u Niny dosięgło szczytu, tak, że jeść nic nie mogła, a im dłużej to trwało, tem straszniejszą wydawała się jej rozmowa z wujem Michała. Co mu miała powiedzieć? Jak go miała przyjąć? Miała się śmiać, czy płakać; być zimną, czy uprzejmą? Nie, parodja miłości odpychała ją, chciała powiedzieć miljonerowi całą prawdę.

— Panie de Saverne, nie kocham pana i nie będę cię kochała nigdy, ale ja i mój ojciec potrzebujemy pana. Żeń się pan zatem skoro już tak chcesz.

To byłoby najgodniejszem.

— Utrzymam go w przyzwoitej ści — mówiła do siebie. — Tem gorzej go to gniewa, ale więcej uczynić n

Powziąwszy takie postanowienie, wykonać jaknajprędzej i pragnęła, aby Saverne przybył natychmiast. Dla przychodził? Czy chciał teraz, aby szono?

Rozdrażniona chodziła po pokoju wiając z sobą.

O drugiej zapukano do jej drzwi przestało jej bić.

— Gdyby to był on? — pomy dnąc, powstała jednak. — Proszę!

We drzwiach stanęła Anna i p list od Michała.

— Mój poczciwy Michał, nie o mnie jeszcze!

Z niecierpliwością rozdarła kopertę

„Dotrzymuję przyrzeczenia, moja d List pani z listkiem dębowym otrzym dny dąb! Umarł, i nikt już w jego nie znajdzie schronienia. Czy mam przyznać? Jego śmierć czyni mnie Myśl, że pewnego dnia mogłabyś innego wprowadzić do niego, byłaby za przykrą... Błogosławię ten wicher, ofiarą padł dąb."

(Ciąg dalszy nast.)

się z łóżka i wyskoczyła przez okno z pierwszego piętra na ulicę. Niezbyt mocno potłuczoną dziewczynę oddano do szpitala, gdzie przyszedłszy do przytomności, objaśniła, że jakieś straszliwe widziadła trapiły ją we śnie, aby się przeto od widm uwolnić, chciała z pokoju uciec.

Osteomalacja. W berlińskiem towarzystwie medycznem miał niedawno znakomity osteolog prof. Senator wykład o t. zw. osteomalacji. Osteomalacja jest to choroba objawiająca się zanikiem kości wskutek zmniejszania się w nich ilości wapna. Dotychczas sądzono, że ta choroba, na którą mało zresztą zwracano uwagi, pochodzi z wadliwego sposobu odżywiania się, mianowicie, że człowiek chorujący na osteomalację widocznie za mało je potraw zawierających wapno. Prof. Senator wykazał obecnie, że właściwą przyczyną osteomalacji jest pewna niedyspozycja samego organizmu ludzkiego, pochodząca z niehygienicznego życia. Człowiek niehygienicznie żyjący ma w krwi za mało alkaljów i nie potrafi z niej asymilować wapna dla swoich kości. Zajmującym dowodem na to jest fakt, że zwierzęta, wybierające zawsze instynktowo najlepsze warunki hygieniczne dla siebie, nigdy nie chorują na osteomalację; można u nich tę chorobę dopiero sztucznie wywołać, odmawiając im wszelkiego jedzenia, zawierającego wapno.

Pogrzeb onegdajszy śp. Mieczysława Warchałowskiego był wymownym dowodem sympatji, jaką w szerokich kołach inteligencji cieszył się zmarły i rzetelnego współczucia dla rodziny, dotkniętej tak strasznym ciosem Opatrzności. Śp Mieczysław, acz młody jeszcze i poprostu nie miał nawet czasu do rozwinięcia skrzydeł, zarówno jednak niepospolitą inteligencją, jak rzadkimi przymiotami serca i ducha, umiał sobie pozyskać miłość i szacunek ludzi. Toż przedwczesny zgon jego pokrył ciężką żałobą wdowę, p. Jadwigę z Rewakowiczów, a społeczeństwu i krajowi wielką wyrządził krzywdę. Oby ten żal ogólny stał się poniekąd drobną bodaj ulgą dla tak boleśnie strapionej rodziny!

Z powodu rocznicy urodzin cesarza, przypadającej dzisiaj, odbył się wczoraj, jako w wilję rocznicy, capstrzyk muzyk wojskowych 15., 24., 30. i 80go pułku piechoty przed główną strażnicą wojskową, poczem poszczególne kapele wyruszyły w rozmaite strony miasta.

Dziś o godzinie 5-ej rano dano na cytadeli 24 salw armatnich, a przez ulice miasta przeciągały kapele wojskowe, grając pobudkę. Ponieważ dzień jest pogodny, chociaż pochmurny, odbędzie się o godzinie 9. rano na Janowskiem msza polowa. Wszystkie oddziały wojska, stacjonowane we Lwowie, wyruszą na Janowskie, aby być na mszy św. Komendę nad wojskami objął jenerał dywizji bar. Kotz. Po mszy św. odbędzie się defilada wojsk.

Popołudniu o godzinie 4-tej odbędzie się w pałacu namiestnikowskim obiad, podczas którego przygrywać będzie przed gmachem muzyka 24go p. p. Gdy książę namiestnik wzniesie toast na cześć cesarza, z cytadeli odezwie się 24 salw działowych.

Wobec ciągłych wypadków kolejowych w Austrji, które zapisują głęboko w umysłach ogółu rządy kolejowe p. ministra Guttenberga, i wobec rozpanoszenia się ustawicznej *Vis major*.... rzucamy myśl następującą: Czy nie byłoby wskazanem, bardzo wskazanem nawet, aby każdy udający się w dalszą lub bliższą podróż kolejami państwowemi, (jak wiadomo, prywatnych jest niewiele już w Austrji, a w Galicji nie ma ich zgoła), ubezpieczał swoje życie na czas swej podróży? Instytucje asekuracyjne tego rodzaju istnieją za granicą, ponieważ jednak szkoda byłoby eksportować za granicę ciężko nabyty grosz krajowy, przeto powinno krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń — jak to mówią „na poczekaniu“ — dział tego rodzaju otworzyć. Za marnego guldena można ubezpieczyć się w jednem z towarzystw niemieckich na kwotę 10.000 marek na okres 6 tygodni; — piszący te słowa, czyni to zawsze w światowem biurze Cooka w Wiedniu, ilekroć w świat rusza. Jesteśmy też przekonani, że odrobinę dobrej woli w sferach naczelnych Towarzystwa krakowskiego, a przysporzonoby z tej gałęzi pokaźne dochody Towarzystwu i w razie nieszczęścia, uratowanoby egzystencję niejednej może rodziny.

Samobójstwo. W Wiedniu w domu przy Porzellangasse pod l. 29, mieszkał niejaki Henryk Pick, urzędnik prywatny, z żoną swą, o 10 lat od niego młodszą. Pick był już od dłuższego czasu chory na oczy i groziła mu zupełnie utrata wzroku. Zrozpaczony tem, postanowił odebrać sobie życie. Z zamiarem tym zwierzył się żonie, która postanowiła umrzeć z nim razem. W istocie też obcje otruli się sinkiem potasu. W Wiedniu to podwójne samobójstwo męża i żony wywołało wielkie wrażenie.

Bezpłatne kąpiele ludowe. Z niekłamaną satysfakcją, jaką nas napełnia każdy dodatni objaw w społeczeństwie, notujemy dziś szlachetny i ze wszech miar uznania godny czyn jednostki, mający na celu nieść pomoc najuboższej warstwie ludności Lwowa. Od dawna już sprawa bezpłatnych kąpieli ludowych, pomyślnie rozwiązana we wszystkich miastach zachodnich, a tak niesłychanie doniosła dla rozwoju zdrowia publicznego, powinna była u nas stanąć na porządku dziennym i doczekać się zrealizowania z funduszów miejskich—ośmielamy się nawet przypuścić, że postulat ten możnaby zaliczyć do bardziej żywotnych i piekących, aniżeli czcigodne zresztą i niewątpliwie do zbawienia miasta Lwowa nieodzowne przedsięwzięcie odrestaurowania znacznym kosztem kilku sal ratuszowych... Obecnie to, co było właściwie obowiązkiem gminy, wcielił w czyn — na mniejsze rozmiary — własnymi wyłącznie funduszami, jeden człowiek, mianowicie mecenas dr. Wilhelm Holzer. Wynajął on i oddał do zupełnie bezpłatnego używania ubogich ludzi staw, znajdujący się przy ulicy Berka pod l. 16 (realność Zimmermana), gdzie od dziś aż do końca lata mogą się kąpać — kobiety od godziny 6. do 10. rano, mężczyźni od 10. rano do wieczora. Staw jest dość obszerny, czysto utrzymany, ma tusze i kabiny kąpielowe. Zacny dobroczyńca ubogich dr. Holzer, który bez rozgłosu tyle dobrego świadczy cierpiącym i wydziedziczonym, zamierza *stale co roku* wynajmywać ten staw na bezpłatne kąpiele. Wszyscy, którzy mają jakąkolwiek styczność z biedną ludnością naszego miasta, powinni pouczyć ją o istnieniu owych kąpieli i zachęcić do korzystania z nich. A reprezentacja nasza może tymczasem wyciągnie odpowiednie konsekwencje z pięknego czynu dra Holzera.

Fantastyczne plany. Podkomisja dla wystawy powszechnej r. 1900 w Paryżu wysłuchała w tych dniach sprawozdań pp. Mesureur i Moran o nowych planach co do przyszłej wystawy. Przedstawiono niemniej jak 150 projektów, w rzędzie ich mnóstwo fantastycznych, wprost niedorzecznych. Między innymi ktoś proponuje, aby zrobić z Paryża port morski; inny chciałby na miejscu fortyfikacyj wznieść bulwary, trzeci — pod Sekwaną zbudować restauracje i kawiarnie. Jakiś p. Vendas marzy o ustawieniu na wieży Eiffel olbrzymiego źwierciadła, w którem odbijałby się cały Paryż. Drugie źwierciadło, u stóp wieży, odtwarzać ma jej kształt wysmukły. Wogóle wieża Eiffel daje pole do najdziwaczniejszych pomysłów. Pan Couchol radzi przeistoczyć ją na posąg Republiki — dwa pierwsze piętra służyłyby za piedestał. P. Mazelaygue marzy o wybudowaniu domu, wysokości 300 metrów, „aby naukowo stwierdzić, do jakiego szczytu mogą być wznoszone budowle zamieszkałe“. Piramida wysokości 320 metrów jest ideałem p. Johna Richardton. P. Gustaw Sangeur, jak filozof i filantrop żąda wzniesienia dwóch olbrzymich posągów: Wojny i Pokoju, „których sprzeciwieństwo ludzi i rządy od wojen odwiedzie“. Są także i projekty, wylęgłe w główkach niewieścich. Niejaka panna Berta Rall z Norymbergji obiecuje, że poda myśl świetną, jeśli jej przyślą z góry 50.000 fr., które są potrzebne dla zabezpieczenia jej losu. Wyzysk, czy naiwność? Miss Józefa Hamse proponuje wskrzesić „konia trojańskiego“, któryby mógł we wnętrzu swem 1000 osób pomieścić. Praktyczniejszym jest projekt panny Ralfe — chce ona urządzić mechanicznego słonia dla dzieci i fontannę, bijącą herbatą dla dorosłych.

Książe Della Rocca i dziennikarz Han pragnęliby utworzyć wystawę sztuki chrześcijańskiej w starożytności i czasach współczesnych. Piękną jest także myśl p. Fildermanna, który proponuje budowę miniaturowego miasta pod auspicjami Hygiei, gdzieby przedstawiono wszelkie urządzenia hygieniczne. Te dwa projekty mają być rozpatrywane poważnie. Z liczby 96 projektów, przedstawianych p. Moran, 46 pochodzi z zagranicy, świadcząc o wielkiem zainteresowaniu się wystawą. P. Eichbaum z Petersburga chce cały plac wystawy oświetlić czerwonemi lampionami, w których płonęłyby światła elektryczne, naśladując zachód słońca. Wiele jest projektów komunikacyjnych, 24 planów nadzwyczajnych kolei żelaznych. Nie braknie też i projektów teatralnych, między innemi odtworzenie miasta staro-egipskiego i dawania w nim przedstawień z dramatu miłosnego Antoniusza i Kleopatry. Rysownicy humoryści Foranci i Caran d'Ache chcą przedstawić Paryż od r. 1789 do 1900. Projekt ten został przyjęty w zasadzie. Przy tej sposobności p. Mesureur pragnął dać lekką nauczkę wnioskodawcom, którzy niemiłosiernie piórem i ołówkiem wyszydzają trzecią Republikę. „Chcemy dowieść tym panom (mówił), że Republika urazy do nich nie żywi i że Francja jest istotnie *doux pays* — słodkim krajem, (pod tym tytułem Forain wydaje na świat swoje polityczne satyry) dla ludzi nauki i artystów, jeśli już nie dla polityków“.

*** Dzieła Aleksandra hr. Fredry.** Kompletnego wydania dzieł Aleksandra Fredry, podjętego przez Księgarnię Polską we Lwowie, wyszedł właśnie tom IV. i V., który jest zarazem ostatnim. Tom IV. zawiera: „Śluby panieńskie“, „Jowialskiego“, „Nocleg w Apeninach“, Uwagi wydawcy, Scenarjusz i pierwsza redakcja „Ślubów“, Dwie redakcje „Jowialskiego“; tom V.: „Ciotunię“, „Zemstę“, „Dożywocie“ i Uwagi wydawcy. Doskonałe to i krytyczne wydanie dzieł fredrowskich, z portretem i podobizną pisma poety, dokonane zostało, jak już donosiliśmy, pod umiejętną redakcją dr. Henryka Biegeleisena. Księgarnia Polska przedłuża termin przedpłaty na dzieła Fredry (5 tomów 3 zł., w oprawie 4 zł. 50 ct.) do 1. września br., później cena będzie podwyższoną.

*** Edenteatr.** Dyr. Schenk obchodzi dziś we czwartek swój wieczór honorowy, który przez wystawienię wielu nowych widowisk i występ całego personalu w swoich najlepszych produkcjach obiecuje być nader interesującym. Przy ogólnem powodzeniu, jakiem Edenteatr się we Lwowie cieszy, spodziewać się należy, że sala teatralna dziś zapełnioną będzie. D. 28. sierpnia opuszcza Edenteatr Lwów.

Zmarli:

Sembratowicz Michał, obywatel m. Lwowa, introligator i długoletni członek rady miejskiej, zmarł w dniu 18. b. m. Zmarły był jednym ze starszych radnych, bo od roku 1883, pracował głównie w sekcji V. R. i. p.

Justyna Wróblewska, właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 50 r. życia.

Adalbert Marjan Tokarski, emerytowany rotmistrz huzarów, urodzony w Śniatynie 1854 roku, zmarł po krótkiej, a ciężkiej słabości, 15. b. m. Pogrzeb odbył się w Delatynie dnia 17. sierpnia b. r.

Chrystyna z hr. Ponińskich Miliesk a, przeżywszy lat 63, zmarła w Krakowie.

Amalja Geyer, wdowa po kapitanie, zmarła w Krakowe, przeżywszy lat 72.

Notatki literackie i artystyczne.

Verdi dał podobno przyjacielowi swojemu, kompozytorowi Boito, skrzynkę z napisem: „Otworzyć po mojej śmierci.“ Domyślają się, że w skrzynce znajduje się gotowa partytura do opery „Lear“, lub też do „Burzy“ Szekspira.

Z izby sądowej.

(Grzechy dra Korola).

Lwów 17. sierpnia.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się pod fatalnemi dla p. Karola auspicjami, gdyż przesłuchiwany w dalszym ciągu Łosyn zeznał, że słyszał od innych chłopów, iż p. Korol mówił im:

— Nie bójcie się niczego! Choćbyście jednego rozdarli, nic się wam nie stanie!

Jeszcze fatalniejsze dla p. Korola były zeznania dalszego świadka Iwana Czaplaka. Ten oświadczył wprost, iż *słyszał sam* na własne uszy, jak p. Korol, stojąc koło karczmy na kupie śniegu, zagrzewał do owego „rozdzierania“.

Można sobie wyobrazić jak wszyscy trzej obrońcy: Oleśnicki, Dobrjański i Fedak wzięli energicznie w obroty tego świadka! Półtorej godziny pocił się Czaplak, nicowany przez tych panów, jak stary szlafrok, ale nie popadł ani razu w sprzeczność ku ich serdecznemu zmartwieniu...

Następnie wystąpili na arenie sądowej dwaj świadkowie o jednakowych greckich imionach, niby dwa Ajaksy, przełomaczone na język galicyjskoruski: Metafor Stecyszyn i Metafor Rozumijko. Od Ajaksów jednak tem różnili się zasadniczo. że zamiast mitologicznej przyjaźni, rozdzielał ich — przynajmniej w sądzie — nastrój tak polemiczny, iż wobec niego zatarg stronnictwa ludowego ze „stojałowszczykami“ może być poczytywany za gruchanie gołębie.

Obaj Metaforowie kłócili się ze sobą mianowicie *in puncto* słów p. Korola o „rozdzieraniu“. Jak się sprawa miała istotnie — trudno orzec, gdyż jeden drugiemu zarzucał ani mniej ani więcej, tylko, że jest pijanicą ostatniej sorty, a każdy uparcie bronił swojego stanowiska.

Po przesłuchaniu jeszcze dwóch bezbarwnych świadków odroczył przewodniczący rozprawę do dziś popołudniu, o godz. 4 z powodu przypadającego właśnie ruskiego święta.

Do przesłuchania jest jeszcze około dwudziestu świadków. Audytorjum sądowe zaczyna się w miarę rozwoju sprawy zapełniać publicznością, przeważnie ruską, która głośno manifastuje swoją sympatję dla p. Korola.

Osobliwszy gust!...

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Taryfa** dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacjami uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda, a stacjami austrj. kolei państwowych, jakoteż w zarządzie państwa będących kolei lokalnych Prossnitz-Triebitz, Tarnopol-Kopyczyńce i Hliboka-Seret, jak również pomiędzy galicyjskiemi stacjami uprz. kolei północnej ces. Ferdynanda przez linję austrj. kolei państwowych Podgórze-Bomarka-Kalwarja. Powyższa taryfa wejdzie w życie z dniem 1. września rb. i można ją nabyć u odnośnych zarządów kolejowych po cenie 60 groszy za egzemplarz.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 17. sierpnia. W Ameryce i na targach zachodnio-europejskich cena pszenicy znowu się podniosła, a pod wpływem tej wiadomości zarówno w Wiedniu, jak w Budapeszcie, tendencja zwyżkowa na nowo zyskała przewagę.

Bez względu na to, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stosunkowo słabszem. Ponieważ młyny po zaspokojeniu nagłych potrzeb, obecnie kupują tylko po cenach zniżonych, tak, że mający chęć sprzedaży, na małe ustępstwa godzić się musieli. W gruncie rzeczy jednak i u nas tentencja jest stała, czego najlepszym dowodem, że na prowincji ceny są stosunkowo wyższe, a tylko na targ krakowski niekorzystnie oddziaływa ta okoliczność, że z Królestwa nadchodzą tutaj znaczne partje pszenicy i żyta, które z opłatą cła stawiają się taniej, niż zboże krajowe. W innych produktach ruch dotąd bardzo mały przy cenach niezmienionych.

Płacono pszenicę: białą od 9·— do 11·—; czerwoną 10·— do 11·20 zł.; żółtą 10·— do 11·15 zł.; żyto 8·25 do 8·50 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·— zł.; na paszę 6·— do 6·50 zł.; owies 6·— do 7·50 zł., owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 12·50 do 13·— zł.; kcmicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Zatarg austro-bulgarski oziębił zdaje się stosunek ks. Ferdynanda do Rosji. Ks. Ferdynand miał mianowicie z Ruszczuku pojechać do Petersburga. Nie przyjdzie jednak na razie do tego, albowiem półurzędowo ogłaszają, że ks. Ferdynand jest „zmęczony“, wskutek czego do Petersburga pojechać nie może.

O obecnem położeniu na Krecie pisze korespondent *Kölnischer Zeitung* co następuje: „Tutejsi sprawozdawcy znajdują się w trudnej sytuacji. Do wysyłania depesz politycznych niezbędne jest zezwolenie nietylko zastępcy gubernatora jeneralnego, Ismael beja, ale i komendanta placu Amorettiego i dopóki rozporządzenie to nie będzie zniesione, świat się nie dowie, przynajmniej drogą telegraficzną, prawdy o tutejszych stosunkach. Obecny ustrój w Kanei wiele pozostawia do życzenia; zdaje się nam, że siedzimy na beczce z prochem, która lada chwila wyleci w powietrze. Wiadomość, że flota turecka wypłynęła ku Krecie i że niebawem wylądują wojska tureckie na wyspę, wywołała tutaj silne wzburzenie. Europejskie okręty wojenne strzegą za pomocą swych łodzi torpedowych wybrzeży, a wojska europejskie są w pogotowiu, aby w razie potrzeby cofnąć się na półwysep Akrotiri i umożliwić flocie bombardowanie miasta. Kilku konsulów zwróciło uwagę poddanych europejskich na zagrażające im niebezpieczeństwo i wszystko przygotowuje się do ucieczki. W Kandji wybuchły na nowo krwawe rozruchy; przyszło w tem mieście do starcia, w którem znalazło śmierć kilku chrześcjan. Wychodźcy muzułmańscy, przepełniający miasto, stają się z dniem każdym niebezpieczniejszymi, a słabe załogi europejskie nie będą w możności zapobiedz na dłuższy przeciąg czasu wybuchowi namiętności rasowych. Albo mocarstwa wyszlą 50.000 żołnierzy, albo sprowadzić wypadnie na nowo wojsko tureckie. W przeciwnym razie o przywróceniu spokoju i porządku na Krecie nie może być mowy.

Postanowienia zapadłe na ostatniej konferencji partyjnej w Przerowie, wywołały w obozie czeskim podejrzenia, iż czescy posłowie wdali się w tajne rokowania z rządem. Aby to podejrzenie usunąć, usiłował poseł Zaczek przedstawić solidaryzowanie się czeskich posłów z rządem, jako tylko warunkowe.

Tymczasem w Towacowie odbyło się zebranie ludowe, w którem wzięli udział między innymi także posłowie Stojan i Zaczek, a na którem wniesiono i uchwalono rezolucję tej treści: „Z niedowierzaniem patrzymy na tajemniczą politykę naszych posłów, którzy unikają jawności. Z ubolewaniem przypominamy, iż oni są tymi, których zaszczyciło nasze zaufanie, od których chcemy dowiedzieć się całej prawdy. Jakoż zwracamy ich uwagę na to, by więcej stykali się z ludem, by mu po męsku i otwarcie przedstawili położenie polityczne, w przeciwnym bowiem razie nie będą mogli nadal liczyć na nasze zaufanie“.

Tegoroczne manewry cesarskie w Niemczech odbędą się we wrześniu br., tak licznemi siłami zbrojnemi, jak to jeszcze do tej pory ani razu się nie zdarzyło. Staną naprzeciw siebie dwie armje liczące razem 143 batalj. piechoty, 115 szwadronów konnicy, 111 bateryj polowych, 21 kompanij technicznych i 3 oddziały aeronautów.

Z angielskich Indyj nadeszła do Londynu wiadomość o rewolucyjnym ruchu w prowincjach północnych i o zerwaniu przez emira afgańskiego dyplomatycznych stosunków z rządem indyjskim, poczem ten wschodni władca począł odezwami wzywać różne ościenne plemiona do wojny z Anglja.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Kraków 18. sierpnia. Z Warszawy dochodzą tu wieści, iż podczas pobytu cara w Warszawie będzie wydany ukaz, znoszący rozporządzenia wyjątkowe, wydane przeciw Polakom i udzielający ułaskawienie wszystkim Polakom, skazanym za zbrodnie polityczne. (Oby doniesienie to się sprawdziło! W każdym razie trzeba przyjmować je z wielką rezerwą. *Przyp. Red.)*

Wiedeń 18. sierpnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie wyborców z 5 kurji zwołane przez chrześcjańsko-socjalne stowarzyszenie robotnicze. Na zgromadzeniu tem wystąpiono w ostry sposób przeciw posłowi Mittermayerowi i wezwano go do bezzwłocznego złożenia mandatu.

Wiedeń 17. sierpnia. Wczoraj — na posłuchaniu, udzielonem deputacji czeskich posłów w sprawie czeskich mniejszości — oświadczył hr. Badeni, że obowiązkiem jest rządu starać się przedewszystkiem o utrzymanie spokoju publicznego i osobistego bezpieczeństwa obywateli, oraz skutecznie bronić narodowych praw językowych ludności.

Wiedeń 18. sierpnia. Wczoraj pod przewodnictwem hr. Badeniego odbyła się rada ministerjalna, która trwała blisko trzy godziny. Głównym przedmiotem obrad miała być podobno sprawa zwołania konferencyj ugodowych.

Praga 18. sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, iż mężowie zaufania obu narodowości Czechy zamieszkujących jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia otrzymają wezwanie, aby wysłali do Wiednia delegatów, którzyby mieli omówić i zastanowić się nad zapowiedzianemi przedłożeniami dla sejmu czeskiego.

Praga 18. sierpnia. W tych dniach ma odbyć się posiedzenie komisji parlamentarnej prawicy w celu naradzenia się nad sytuacją polityczną.

Berlin 18. sierpnia. Cesarz Wilhelm przesłał królowi włoskiemu Humbertowi życzenia z powodu pomyślnego wyniku pojedynku hr. Turynu z ks. Orleańskim.

Rzym 18. sierpnia. Papież wskutek wyczerpania sił omdlał wczoraj dwa razy.

Petersburg 18. sierpnia. Obiega tu pogłoska, iż z okazji pobytu Faure'a w Petersburgu jeden z pułków rosyjskich otrzyma nazwę pułku „Francji“. Właścicielem tego pułku będzie każdorazowy prezydent rzeczypospolitej francuskiej.

Wiedeń 18. sierpnia. Papież mianował posła do rady państwa, dr. Alfreda Ebenhocha, kawalerem orderu św. Grzegorza.

Dawny burmistrz miasta Wiednia dr. Newald, umarł wczoraj w 74 r. życia.

Grac 18. sierpnia, W Gross Florian przyszło do bójki między włoskimi cegielnikami, a mieszkańcami miasteczka. Policja musiała zaprowadzić porządek. Wiele osób aresztowano,

Bozen 18. sierpnia. Pociąg kolejowy idący z Franzensfeste wykoleił się wczoraj wieczorem przy wyjściu z tunelu blumauskiego, wskutek zawalenia się kawałka skały, który spadłszy na szyny zdruzgotał. [illegible] ć wagonów wyskoczyło z szyn. Służba przy pociągu jest ciężko ranną. Z podróżnych nikt nie jest ranny.

Londyn 18. sierpnia. Do *Timesa* donoszą ze Stambułu, że Porta zaniepokojona anarchją panującą w Kurdystanie, zarządziła ogólną mobilizację wojsk w wilajetach wschodnich.

Ten sam dziennik donosi, że angielski ambasador w Stambule Currie otrzymał od swego rządu nowe instrukcje w sprawie rokowań pokojowych.

Paryż 18. sierpnia. Prezydent Faure wyjechał dziś rano do Dunkierki, gdzie wsiądzie na okręt, który go zawiezie do Rosji. Razem z p. Faurem odjechali minister Hanotaux, admirał Besnard i rosyjski attaché wojskowy br. Friedericks. Ludność wyprawiła p. Faure'owi owację.

W chwili gdy p. Faure odjeżdżał, usłyszano w pobliżu dworca słabą detonację. Mówią, że to eksplodowała bomba. Nikt nie został raniony.

Bozen 18. sierpnia. W znanym wypadku kolejowym pod Blumau wykoleiła się lokomotywa i trzy wagony; dwa wagony roztrzaskały się; ze służby kolejowej trzy osoby ciężko ranne, jedna lekko; kilku podróżnych odniosło lekkie kontuzje.

Silvaplana (w Szwajcarji) 18. sierpnia. Bawiący tu na kuracji Bawarczyk Blomer, zamieszkały w Sils, spadł koło Fex w dolinę Stez ze szczytu góry i zabił się na miejscu.

Wiedeń 18. sierpnia. Z powodu uroczystości rocznicy urodzin Najj. Pana 139 wychowanków akademji wojskowej w Teresianum, między nimi Najd. Arcyksiąże Henryk Ferdynand, oraz 85 wychowanków technicznej akademji wojskowej mianowani podporucznikami.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 18. sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366·62, Węg. Kredyty 399·—, Anglobanki 160·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 259·25, Unjony 299·50, Laenderbank 239·—, Sztacbany 349·62, Lombardy 87·—, Elbethale 258·75, Kolej północno-zachodnia 253·—, Tytuniowe 161·50, Rima 268·—, Alpiny 136·70 Renta majowa 102·30, Węg. renta koronowa 100·15, Losy tureckie 64·75, Marki niemieckie, 58·76. Usposobienie ożywione.

Berlin 18. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 229·50 (365·99), Sztacbany 148·50, (348·87), Lombardy 37·50 (87·80), Disconto 205·40. Usposobienie ciche.

Frankfurt 18. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 310·37 (365·93), Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 77·37, (88·23), Laura 175·25, Harpener 192·—, Disconto 205·60. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 18. sierpnia godz. 2 min. 25.

Alpiny	136·80	Galic. oblig. prop.	97·65
Akcje kredytowe	366·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	399·—	Akcje tyton.	162·—
Anglobanki	160·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	299·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	258·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	239·75
Lombardy	88·75	Renta złota węg.	122·50
Losy tureckie	64·80	Bankvereiny	258·50
Staatsbany	348·75	Wspólna renta p.	102·35
Czerniowieckie	283·—	Ruble	128·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 18. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 281·— do 285·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·25 do 1·28·25. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. Rudnicka ze Strzałek. J. Tustanowski z Oskrzesiniec. N. br. Błażowski z Nowosiółki. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. R. Krzysztofowicz z Karapczyjewa. K. Abrahamowicz z Zastawiec. S. Czekański z Czortkowa. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. S. Grabowski z Lublina. T. hr. Romer z Krechowa. J. Crenzot z Lublina. R. Hanke z Zarudziec.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Konstancja i Klara hr. Jelskie z Krakowa. A. Miłkowski, dr. Z. Blum z Bełza. A. Remanda z Paryża. A. Skrzyński z Żurawna. Dyr. K. Brück z Czerniowiec. H. Goldlust z Podwołoczysk. A. Polcsay z Berna. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. P. Podsawski z Sokołowa. W. Bieniewski z Suwałki. A. Krausz z Pragi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

W REZERWIE.

Opowiadanie Pikulika.

Z Słowackiego,

(Dokończenie).

Zrzucił z siebie kołdrę i wsunął nogi w pantofle, leżące koło łóżka.

— A powodem tego wszystkiego miłość! Gdybym się nie znał z Ellą, mógbłbym o szóstej rano już być na nogach. I dlaczego ona swemi ramionami dotyka się moich? To mnie drażni: platonicznej miłości nie uznaję dzisiaj wieczorem muszę ją pocałować.

Podszedł do umywalni i zaczął się myć.

— Tak, pocałować — powtórzył głośno lejąc sobie na głowę zimną wodę.

Wieczorem, skoro tylko się zmierzchło, stał już przed Ellą, która siedziała przy fortepianie i grała jakąś smutną melodję.

— Proszę, nie przerywaj pani sobie, Ello, graj pani dalej, a ja tymczasem będę się panią zachwycał — rzekł z uczuciem Połocki i oparł się na fortepjanie.

— Lepiejbyś pan zrobił gdybyś odwracał nuty.

Połocki stanął z lewej strony.

Różowe promienie zachodzącego słońca padały ukośnie na głowę Elli; cała płonęła jakimś matowo-żółtawym ogniem, tylko twarz wydawała się zupełnie zimną.

Połocki odwrócił stronnicę. Muzyka stała się więcej zajmującą. Dźwięki lały się cicho jeden za drugim, łącząc się w akordy i brzmiały miejscami, jak smutna łagodna melodja.

Połocki nagle pochylił się i pocałował Ellę w policzek.

W tej chwili cicho otworzyły się drzwi i w nich ukazała się obrosła twarz Czernego. Jego szare oczy lękliwie przebiegły przez pokój i zatrzymały się na Połockim i na Elli.

Gra ustała.

— Pan na serjo? — zapytała Ella.

— Zupełnie — odparł.

— Dzisiaj pomówisz pan z mamą?

— Z mamą? — zdziwił się Połocki, następnie domyślił się wszystkiego i odparł twierdząco.

Czerny po cichu zamknął drzwi i ogarnięty jakiemś niebywałem nerwowem drganiem, schodził powoli po schodach.

W sali przy fortepianie rozległo się jeszcze kilka całusów.

Wyszedłszy na ulicę, Połocki wybuchnął szalonym śmiechem.

— Pyta się, czy ja na serjo! Chciałoby się jej wyjść za mąż. Mam pomówić z mamą? Byłaby, bardzo rada, ale ja się żenić nie myślę! Śmieszne baby! Już mnie więcej nie zobaczą!

* * *

Połocki dotrzymał słowa. Minęły dwa tygodnie, miesiąc, trzy miesiące, a on nie wracał.

— Już nie wróci — rzekła raz pani Mrazikowa.

— Oszust! Kłamca! — szepnęła Ella.

— Co robić! Trzeba Czernego... Tak, i jego coś u nas dawno nie było.

— Prawda! Nie pomyślałyśmy o tem!

— Trzeba go będzie zaprosić.

Napisały na wonnym arkusiku zaproszenie, ale Bohusz nie przyszedł i nawet nie odpowiedział. Urządziły wieczorek, zaprosiły Czernego, ale znowu się nie zjawił.

Nazajutrz otrzymały list w dużej kopercie; było to zaproszenie na ślub Bohusza Czernego z Marysią Wodianową, na brzegach dopisano było ołówkiem:

„Piękna Ello! Chciałaś mnie pani mieć w rezerwie dla siebie i nie zauważyłaś, że sama byłaś u mnie w rezerwie. Bądź pani łaskawą przybyć na mój ślub".

Ella padła na krzesło.

— Wody, wody! — krzyknęła pani Mrazikowa.

— Nie, mamo — szepnęła córka — u Matejki widziałam bardzo piękny kapelusz, kup mi go. Z powodu Czernego nie warto wpadać w omdlenie...

---

(1)

Kapelusz-mściciel.

Z francuskiego.

I.

Przed obiadem rozmawiałem w klubie de mirliton z wicehrabią Chastelun.

— Co pan porabiasz dziś wieczorem?... — zapytał.

— Nic. Pogoda brzydka, zostanę w domu i będę się grzał przy piecu.

— Zaproponuję panu coś lepszego: krzesło na pierwsze przedstawienie sztuki Gaudilltta. umówiłem się z teściem, ale ten musiał nagle wyjechać. Nie wiedzie mi się zawsze. Będzie mi pan towarzyszył?

— Dobrze!

Pojechaliśmy bulwarem du Temple. Zimno piekielne. Przybywszy do teatru, usiadłem obok mego przyjaciela w ciasnem trochę krześle. Już miałem spojrzeć przez lornetkę na salę, napełnioną po brzegi widzami, gdy w rzędzie przed nami ukazała się wysoka, chuda kobieta i siadła w krześle tuż prze emną.

Ze zdumieniem zauważam, że ma na głowie rodzaj kapelusza „Lamballe", gładki z przodu, a podniesiony z tyłu na sposób trójgraniastego kapelusza żandarmskiego, z tą różnicą, że na podniesionem rondzie były przymocowane kwiaty, owoce, o mało nie krzewy całe — prawdziwy sad i ogród zarazem.

Ponieważ nasunęła kapelusz prawie na oczy, przeto pokazało się, że przed mojemi oczami tak wysoko wznosiła się ta pstra kupa na jasnej fryzurze, że zamiast sceny widziałem tylko medaljon z wyobrażeniem Wirginji Dejazet, umieszczony na górnej rampie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szkoła wydziałowa żeńska sześcioklasowa, połączona ze szkołą pospolitą czteroklasową.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 przekształcam na mocy zezwolenia Wysokich Władz szkolnych dotychczasowy mój ośmioklasowy wyższy Zakład wychowawczo-naukowy żeński, na wyższy zakład wychowawczo-naukowy **dziesięcioklasowy**, t. j. **na szkołę wydziałową żeńską sześcioklasową**, połączoną ze szkołą pospolitą **czteroklasową.**

W Zakładzie obowiązywać będzie plan naukowy. wydany na zasadzie ustawy szkolnej z 23. maja 1895 r. Uczenice, które ukończyły dotychczasową klasę ósmą, będą mogły uczęszczać na naukę uzupełniającą na poszczególne przedmioty: religja, literatura polska i niemiecka, języki francuski i angielski, dzieje ojczyste, literatura powszechna, historja sztuki, krój, rysunki i malowanie na drzewie, suknie, atłasie itp. Pensjonarki umieszczone w Zakładzie, jakoteż uczenice, pozostające w zakładzie przez cały dzień, mają nadto konwersację francuską i niemiecką, uczą się muzyki i tańców, mają też pomoc domową przy uczeniu się poszczególnych przedmiotów.

Wpisy do zakładu tak uczenic dochodzących, jakoteż internistek (pensjonarek, mieszkających w Zakładzie) rozpoczną się d. 25. sierpnia, nauka zaś szkolna rozpocznie się 4. września.

Bliższych wiadomości udziela podpisana ustnie i pisemnie. 1759 1—6

Marja Zagórska

właścicielka i przełożona wyższego Zakładu wychowawczo-naukowego żeńskiego **we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12.**

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodow na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.